

NOCNY

FILM

MARISHA PESSL

NOCNY

FILM

Pamięci mojej babki,
RUTH HUNT READINGER
(1910–2011)

Śmiertelny strach jest w naszym życiu równie ważny jak miłość. Dociera do sedna naszego jestestwa i pokazuje nas takimi, jakimi jesteśmy. Czy zrobisz krok wstecz i zasłonisz oczy? Czy może starczy ci siły, żeby stanąć nad przepaścią i spojrzeć przed siebie? Czy chcesz wiedzieć, co tam jest, czy też żyć w mrocznej iluzji, w której ten skomercjalizowany świat pragnie nas zamknąć jak ślepe gąsienice w wiecznym kokonie? Czy zwiniesz się w kłębek, zamkniesz oczy i umrzesz? Czy może potrafisz wywalczyć sobie wolność i odfrunąć?

— **STANISŁAS CORDOVA**
„Rolling Stone”, 29 grudnia 1977 r.

PROLOG

Nowy Jork, godzina 2.32

Każdy ma swoją historię o Cordovie, czy mu się to podoba, czy nie.

Może twoja sąsiadka znalazła któryś z jego filmów w starym pudle na strychu, a potem już nigdy nie chciała wejść sama do ciemnego pomieszczenia. A może twój chłopak chwalił się, że trafił w internecie na nielegalną kopię *W nocy wszystkie ptaki są czarne*, a potem, gdy już ją obejrzał, nie chciał o tym mówić, zupełnie jakby chodziło o przerażające doświadczenie, z którego ledwo uszedł z życiem.

Bez względu na to, co myślicie o Cordovie, czy macie obsesję na punkcie jego twórczości, czy też jest wam obojętna – nie można na niego nie reagować. Jest rozpadliną, czarną dziurą, nieokreślonym zagrożeniem, niepowstrzymanym wybuchem tego, co nieznanne, w naszym nadmiernie odsłoniętym świecie. Kryje się pod ziemią, czai niewidoczny w mrocznych kątach. Jest w rzece pod mostem kolejowym, tam gdzie wszystkie zaginione dowody i odpowiedzi, które nigdy nie ujrzą światła dziennego.

Jest mitem, potworem, śmiertelnikiem.

A jednak nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że kiedy najbardziej go potrzebujesz, Cordova rusza wprost ku tobie niczym tajemniczy gość na przyjęciu, którego zauważasz na drugim końcu zatłoczonej sali. W mgnieniu oka pojawia się tuż przy tobie, obok misy z ponczem, i przygląda ci się, kiedy się odwracasz, a potem od niechcienia pyta o godzinę.

Moja historia o Cordovie zaczęła się po raz drugi pewnej deszczowej nocy w październiku, gdy byłem tylko kolejnym facetem, który dreptał w kółko i bardzo szybko zmierzał donikąd. Biegałem wokół Zbiornika Jacqueline Kennedy Onassis w Central Parku po drugiej nad ranem – to ryzykowny nawyk, którego nabrałem w ciągu minionego roku, gdy byłem zbyt zdenerwowany, żeby zasnąć, nękanym bezwładem, dla którego nie znajdowałem wyjaśnienia oprócz niejasnego poczucia, że najlepsze lata życia mam za sobą, a wrażenie niekończących się możliwości, tak silne za młodu, teraz już prysło.

Panował chłód, a ja byłem cały mokry. Żwirową ścieżkę pokrywały kałuże, czarne wody jeziora spowijała mgła. Lepiła się do przybrzeżnych trzciny i zacierała krawędzie parku, jakby wykonano go z papieru, a potem oderwano krawędzie. Zamiast wielkich budynków przy Piątej Alei widziałem tylko kilka złotych światełek, które płonęły w mroku i odbijały się na skraju wody niczym zmatowiałe monety wrzucone przez kogoś do stawu. Ilekroć przebiegałem obok latarni, mój cień wyprzedzał mnie pędem, szybko bladł, a potem się odrywał – jak gdyby nie miał odwagi zostać.

Właśnie mijalem Południową Stróżówkę i zaczynałem szóste okrążenie, gdy obejrawszy się przez ramię, zauważyłem kogoś za plecami.

Pod latarnią stała kobieta. Jej twarz kryła się w cieniu, a czerwony płaszcz odbijał padające z tyłu światło, czyniąc ją jaskrawym czerwonym skrawkiem w mrokach nocy.

Samotna młoda kobieta tutaj, o tej porze? Czy ona zwariowała?

Zawróciłem, nieco poirytowany naiwnością dziewczyny – czy może lekkomyślnością, która ją tu sprowadziła. Kobiety z Manhattanu, choć wspaniałe, czasem zapominają, że nie są nieśmiertelne. Potrafią jak konfetti rzucić się w piątkową noc pełną zabaw, zupełnie nie myśląc o tym, w jakiej szczelinie wylądują w sobotę.

Ścieżka się wyprostowała, biegła na północ, deszcz smagał mnie po twarzy, a zwieszone nisko gałęzie tworzyły prymitywny tunel. Minąłem rzędy ławek oraz łukowaty mostek. Błoto ochłapywało mi łydki.

Kobieta – kimkolwiek była – najwyraźniej zniknęła.

A potem – błysk czerwieni w oddali. Zgasł, gdy tylko go zobaczyłem, a po kilku sekundach dostrzegłem przed sobą szczupłą, ciemną sylwetkę idącą wzdłuż żelaznej balustrady. Kobieta miała wysokie czarne buty, ciemne włosy sięgały jej do połowy pleców. Przyspieszyłem kroku. Postanowiłem wyprzedzić ją dokładnie na wysokości latarni, żeby lepiej jej się przyjrzeć i upewnić się, że wszystko z nią w porządku.

Kiedy się jednak zbliżałem, coś mówiło mi, że nie.

Ten odgłos jej kroków, zbyt ciężki jak na kogoś tak drobnego, ten sztywny chód, jakby na mnie czekała. Nagle pomyślałem, że gdy będę ją mijał, odwróci się i zobaczę twarz nie tak młodą, jak przypuszczałem, ale starą. Wyniszczoną twarz starej kobiety z zapadniętymi oczami oraz ustami niczym ślad po siekierze w pniu drzewa.

Byłem już tylko kilka metrów za nią.

Wyciągnę rękę, złapie mnie za ramię, a jej chwyt będzie silny jak chwyt mężczyzny, będzie lodowaty...

Przebiegłem obok niej, ale miała spuszczoną głowę, jej twarz przesłaniały włosy. Kiedy się znowu odwróciłem, wyszła już z plamy światła i była teraz zaledwie anonimowym kształtem wyciętym z mroku, obrysowanym czerwonym konturem.

Ruszyłem przed siebie na skróty. Ścieżka wiła się wśród gęstych krzewów, gałęzie chłostały mi ramiona. Gdy będę ją mijał

po raz drugi, pomyślałem, zatrzymam się i coś jej powiem – powiem, żeby wracała do domu.

Zrobiłem kolejne okrążenie, lecz po kobiecie nie było ani śladu. Zerknąłem na skarpę opadającą ku ścieżkom do jazdy konnej.

Nic.

Po kilku minutach dotarłem do Północnej Stróżówki – kamiennego budynku kąpanego w mroku, gdzie nie sięgało światło lamp. Widziałem tylko wąskie schodki wiodące do zardzewiałych podwójnych drzwi, zamkniętych i spiętych łańcuchem. Obok znajdowała się tabliczka: WŁASNOŚĆ MIASTA NOWY JORK. WSTĘP WZBRONIONY.

Kiedy się zbliżyłem i podniosłem wzrok, zrozumiałem z przeżeniem, że ona tam jest. Stała na podeście i patrzyła na mnie z góry. Czy może patrzyła przeze mnie na wylot?

Zanim w pełni zarejestrowałem jej obecność, biegłem już dalej. Jednakże wciąż miałem przed oczami to, co zobaczyłem w owym ułamku sekundy, zupełnie jakby ktoś zrobił zdjęcie z fleszem: splątane włosy, krwistoczerwony płaszcz, który w mroku przybrał odcień zgnilego brązu, twarz tak całkowicie pogrążona w cieniu, jakby wcale jej tam nie było.

Naprawdę powinienem był sobie darować czwartą szklankę szkockiej.

Jeszcze nie tak dawno, żeby mną wstrząsnąć, potrzeba było nieco więcej. „Scott McGrath, dziennikarz, który poszedłby do piekła, byle tylko zdobyć wypowiedź Lucyfera” – tak napisał kiedyś o mnie pewien bloger. Uznałem to za komplement. Więżniowie tatuujący sobie twarze pastą do butów i własnymi szczynami, uzbrojeni smarkacze z Vigário Geral nawaleni *pedra*, szychy z Medellin, które co roku spędzają wakacje w kiciu na wyspie Rikers – to wszystko w ogóle mnie nie ruszało. Było po prostu częścią krajobrazu.

A teraz wytrąciła mnie z równowagi kobieta w ciemności.

Musiała być pijana. Albo łyknęła za dużo xanaxu. Albo to chory zakład nastolatków – podpuściła ją wredna koleżanka z Upper East Side. Chyba że to wszystko było zaplanowane i gdzieś tu czekał jej chłopak ulicznik, żeby mnie napaść.

Jeśli właśnie o to chodziło, to się rozczaruję. Nie miałem przy sobie nic wartościowego z wyjątkiem kluczy, sprężynowca oraz karty miejskiej, na której było z osiem dolców.

No dobrze, może rzeczywiście przechodziłem kryzys, kiepski okres – jak zwał, tak zwał. Może nie miałem okazji się bronić od... cóż, właściwie od końca lat dziewięćdziesiątych. Ale człowiek nigdy nie zapomina, jak się walczy o życie. I nigdy nie jest za późno na to, żeby sobie przypomnieć, chyba że już nie żyjesz.

Noc stała się nienaturalnie cicha, spokojna. Ta mgła – rozlała się znad wody między drzewa, opanowała ścieżkę niczym choroba, zupełnie jakby wisiały tu w powietrzu jakieś opary, opary czegoś szkodliwego.

Jeszcze minuta i znowu zbliżałem się do Północnej Stróżówki. Przebiegłem obok, spodziewając się, że zobaczę ją na podeście.

Był pusty. Po kobiecie ani śladu.

Jednakże im dłużej biegłem – ścieżką, która rozwijała się przede mną niczym tunel do nowego, mrocznego wymiaru – tym bardziej to spotkanie wydawało mi się niedokończone, jak piosenka przerwana w wyczekiwanym momencie, jak terkoczący projektor filmowy, który zatrzymuje się na kilka sekund przed kluczową sceną pościgu, a ekran robi się biały. Nie mogłem pozbyć się dojmującego wrażenia, że kobieta wciąż tutaj jest, gdzieś się ukrywa i obserwuje mnie.

Przysiągłbym, że poczułem zapach perfum zmieszany z wilgotną wonią błota i deszczu. Przez zmrużone powieki wpatrywałem się w cienie zalegające na wzgórzu i oczekiwałem, że lada chwila mignie w nich czerwień jej płaszcza. Może kobieta

siedziała na ławce albo stała na mostku. Czy przyszła tutaj, by zrobić sobie krzywdę? Co, jeśli wdrapała się na balustradę, czekała, patrzyła na mnie z twarzą wyzutą z nadziei, a w końcu zrobiła krok naprzód i spadła na drogę daleko w dole, niczym worek kamieni?

Może nie zorientowałem się, że wypilem też piątą szklanekę szkockiej. Albo to przeklęte miasto wreszcie zaszło mi za skórę. Ruszyłem w dół po schodach w kierunku East Drive, wybiegłem na Piątą Aleję, a potem skręciłem we Wschodnią Czterdziestą Szóstą. Deszcz zmieniał się w ulewę. Pokonałem trzy przecznice, mijałem restauracje z zaciągniętymi roletami oraz jasno oświetlone przedsionki, z których znudzeni portierzy wyglądali na ulicę.

Przy wejściu do metra na Lexington Avenue usłyszałem dudnienie nadjeżdżającego pociągu. Prędko zbiegłem i przeciągnąłem kartę miejską przez czytnik w bramce. Na peronie czekało kilka osób – paru nastolatków, starsza pani z torebką z Bloomingdale’s.

Pociąg zajechał na stację i zatrzymał się ze zgrzytem. Wsiadłem do pustego wagonu.

– Linia ekspresowa numer cztery, kierunek Brooklyn. Następna stacja: Pięćdziesiąta Dziewiąta Ulica.

Otrząsnąwszy się z deszczu, patrzyłem na puste ławki i pomazany graffiti plakat reklamujący jakiś film science fiction. Ktoś oślepił biegnącego mężczyznę, zamazując mu oczy czarnym markerem.

Drzwi się zatrzasnęły. Jęknęły hamulce, pociąg zaczął odjeżdżać.

I wtedy nagle na schodach w najdalszym kącie stacji zobaczyłem lśniące czarne buty oraz czerwień, czerwony płaszcz. Kiedy kobieta schodziła coraz niżej, a przemoczone czarne włosy rozplływały jej się po ramionach jak atrament, zrozumiałem, że to ona, ta nieznajoma znad jeziora, ten duch – czymkolwiek, u diabła, była. Zanim jednak zdążyłem pojąć tę niemożliwość, zanim mój mózg zdążył zawołać: „Ona do mnie idzie!”, pociąg wpadł do tunelu, okna poczerniały i patrzyłem już tylko na siebie samego.

The New York Times

Nowy Jork

Szukaj w NYTimes.com



ŚWIAT | USA | NOWY JORK | BIZNES | TECHNOLOGIE | NAUKA | ZDROWIE | SPORT | OPINIE | SZTUKA | MODA

24-letnia Ashley Cordova znaleziona martwa



24-letnia Ashley Cordova znaleziona martwa

Fotografia: K&M Recording

Opublikowano: 14 października 2011, Charles Dunbar

Miejski lekarz sądowy zidentyfikował ciało znalezione we czwartek w opuszczonym magazynie w Chinatown. To Ashley Cordova, córka nagrodzonego Oscarem amerykańskiego reżysera Stanisława Cordovy. Miała 24 lata.

Przyczyny śmierci na razie nie ustalono, ale, jak powiedział rzecznik biura miejskiego lekarza sądowego Hector J. Marcos, policja sprawdza doniesienie, że pani Cordova, która ponoć borykała się z depresją, popełniła samobójstwo, skacząc do szybu niszczącej windy.

Pani Cordova była pianistką, uważaną w dzieciństwie za olbrzymi talent. W wieku 12 lat zadebiutowała w Carnegie Hall, gdzie wystąpiła z *Koncertem fortepianowym G-dur* Ravela w towarzystwie Moskiewskiej Orkiestry Filarmonicznej. Wycofała się z występów w wieku 14 lat, odmawiając recitali, tras koncertowych i występów publicznych.

Wychowała się w rozległej prywatnej posiadłości ojca w górach Adirondack, zwanej Szczytem, która posłużyła jako sceneria wielu filmów pana Cordovy, w tym *Zgniatacza kciuków*, thrillera psychologicznego z 1979 roku. Pani Cordova w 2009 roku ukończyła Amherst College. W przeciwieństwie do swego brata przyrodniego Theo Cordovy, który często występował w filmach ojca, pojawiła się tylko w jednym.

Zagrała najmłodsze z siedmiorga dzieci Stevensów w *Oddychać z królami* (1996), adaptacji powieści Augusta Haulera.

Nie udało nam się zdobyć komentarza rodziny Cordovów.

Córka Cordovy znaleziona martwa



Ashley Cordovę, 24-letnią córkę kultowego władcy cieni Stanisłasa Cordovy, znaleziono martwą w centrum Nowego Jorku. Podejrzewa się samobójstwo. To kolejny mroczny rozdział w życiu człowieka, który zarazem genialnie ukształtował i odrzucił własną legendę. Nasuwa się też oczywiste pytanie: czy to tylko smutny zbieg okoliczności, czy też na dynastii Cordovów ciąży klątwa? Będziemy śledzić rozwój tej historii. [The New York Times]

WIĘCEJ: FILMY, STANISŁAS CORDOVA, ASHLEY CORDOVA, KULT

809 Komentarzy

[DODAJ KOMENTARZ](#)

[NAJNOWSZE](#)

[NAJSTARSZE](#)

[WYBRANE](#)

[NAJWIĘCEJ ODPOWIEDZI](#)

☒ [Drzewko](#)



ANONIM

Bardzo smutne.

Piątek, 14 października 2011, 23:23



chcekawy

R.I.P. Ashley C.

Piątek, 14 października 2011, 23:26



Cathie

Ten facet to socjopata. Tacy ludzie nie powinni robić filmów.

Piątek, 14 października 2011, 23:31



Bill to wysoki skrzat

DOKŁADNIE Cathie!! Nie daj Boże ktoś nakręci coś mrocznego, pokręconego i tak niepokojącego, że zwątpisz w swój skomercjalizowany światopogląd sponsorowany przez korporacje.

Piątek, 14 października 2011, 23:33



Fan Cordovy

„Co dzisiaj dowiedzione, kiedyś było wyobrażone” – William Blake

Piątek, 14 października 2011, 23:41



AWOL

Nic dziwnego. Tylko wariat mógłby nakręcić coś tak pojebanego jak Izolat 3.

Piątek, 14 października 2011, 23:43



Jess

Gdzie to widziałeś?

Piątek, 14 października 2011, 23:43



AWOL

freedom tunnel 4 rano

Piątek, 14 października 2011, 23:48



TIME Zdjęcia

KULTURA

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



1 z 18



Stanislas Cordova, Nowy Jork, grudzień 1977. To ostatnie znane zdjęcie legendarnego filmowca.

24-letnia Ashley Cordova, córka reżysera filmowego Stanislasa Cordovy, została wczoraj znaleziona martwa w opuszczonym magazynie na Dolnym Manhattanie.

We współczesnym świecie Twittera, serwisów plotkarskich i ekshibicjonizmu pozbawionego zahamowań Stanislas Cordova stanowi wyjątek. Od czasu artykułu w „Rolling Stone” w 1977 roku odmawia wywiadów i nie pojawia się publicznie. Ci, którzy z nim pracowali, zachowują absolutne milczenie. Filmografia Cordovy, obejmująca piętnaście tytułów – skręcających trzewia podróży przez światy pełne zła – zyskała już miano kultowej. Uważa się, że to najbardziej przerażające obrazy w dziejach kina. Równie zagadkowy jak jego filmy jest sam twórca, którego życie i kariera zawodowa są przedmiotem licznych kontrowersji.

TIME w kilku fotografiach przygląda się Cordovie, zagadkowej postaci, która nawet jeśli milczy i nie rzuca się w oczy, i tak wywołuje burzę.

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



2 z 18



Początki

Cordova był jedynakiem wychowanym przez samotną matkę w południowym Bronksie. Niewiele więcej wiadomo o jego dzieciństwie. Kiedy odkrywanie osobistych fotografii skrytego reżysera stało się kultowym zajęciem jego fanów, emerytowana nauczycielka w klasach początkowych szkoły podstawowej nr 12 stwierdziła, że Cordova znajduje się na powyższym zdjęciu (z tyłu po lewej). Z archiwów szkoły wynika, że w 1948 roku do jej klasy zaczął chodzić chłopiec o nazwisku Stan Cordova. Dostawał złe stopnie za „ponure zachowanie”.



Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz

3 z 18



Szef

Jessica Ramirez, była kelnerka z Cafe Wha?, twierdzi, że spotykała się z Cordovą od 1960 do 1962 roku. Według niej reżyser nie ukończył szkoły średniej i został drobnym kryminalistą. Po kradzieży forda thunderbirda zarabiał na życie jako szofer prostytutek w szemranym nocnym świecie Nowego Jorku lat sześćdziesiątych, a jednocześnie pisał scenariusz swego mroźnego krew w żyłach debiutu, *Postaci skąpanych w świetle* (1964). „Miał oczy kosmity – powiedziała Ramirez. – Oczy, które patrzyły na ciebie z odległości wielu lat świetlnych i wywracały cię na drugą stronę”. To jedyne ich wspólne zdjęcie, które zostało jej z tamtych czasów: Ramirez (z lewej) i Cordova (w środku).

12

87

10

Share

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



4 z 18



Mroczny geniusz

Warner Bros. opublikowało ten fotos przedstawiający Cordovę na planie jego drugiej produkcji pt. *Dziedzictwo* (1966). W filmie, niepokojącej historii 10-letniego chłopca, który postanawia zabić miejscowego szeryfa, pojawiają się tematy stale powracające w późniejszej twórczości Cordovy: inny, przerażający świat kryjący się pod tym, co piękne i normalne, rozczłonkowana natura ludzkiej tożsamości z niewypowiedzianymi obawami, skrywaną agresją i niemoralnymi pragnieniami seksualnymi, a także sam „nocny film” jako zniewalające, wyczerpujące emocjonalnie doświadczenie. Kiedy Cordova przestał pojawiać się publicznie, niektórzy zaczęli powątpiewać, czy rzeczywiście jest mężczyzną z tego zdjęcia.

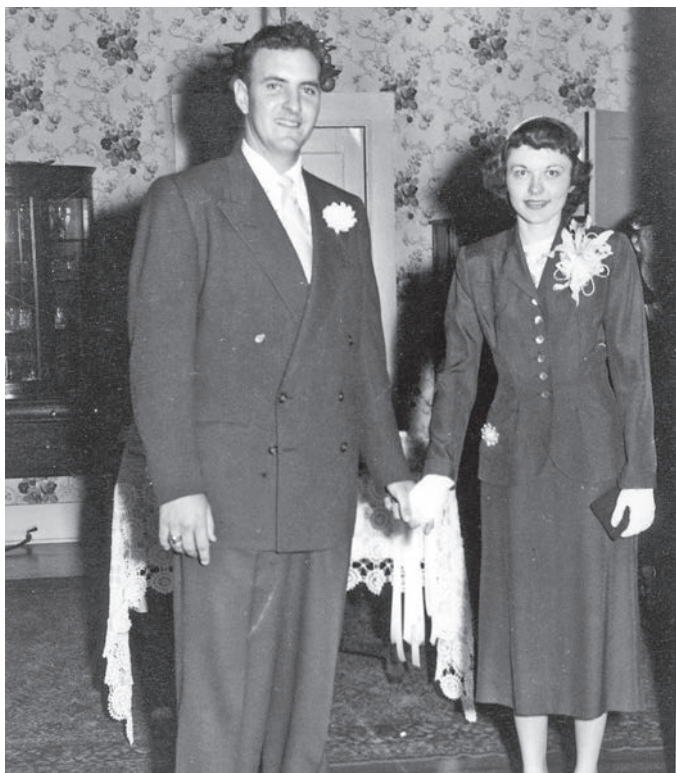


Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



5 z 18



Prawa ręka

Począwszy od drugiego filmu Cordovy, jego najbliższym współpracownikiem stała się Inez Gallo. Gallo była ponoć meksykańską gospodynią domową (*powyżej na zdjęciu ślubnym*), kiedy w sierpniu 1965 roku poznała Cordovę w wagonie metra linii Q jadącym na Brooklyn. Kilka dni później porzuciła rodzinę i przez kolejne trzydzieści lat występowała jako „Asystentka pana Cordovy” na listach płac jego piętnastu filmów. Publicznie pojawiła się tylko raz, podczas przyznania nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej w 1980 roku, kiedy ubrana w glany w imieniu Cordovy odebrała Oscara w kategorii „najlepsza reżyseria” za *Zgniatacz kciuków* (1979). Jej przemowa, składająca się z jednego zdania, była apelem o to, żeby ludzie „wyrwali się ze swych zamkniętych pokoi, prawdziwych lub wymyślonych”. Ten występ dał początek pogłoskom, że to Gallo jest prawdziwym geniuszem stojącym za twórczością Cordovy. Film z ceremonii ma ponad trzy miliony wyświetleń na YouTube.

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



6 z 18



Dziedziczka

W czerwcu 1975 roku Cordova ożenił się z Genevrą Castagnello, włoską modelką i dziedziczką bankierskiej fortuny. Rok później kupili rozległą posiadłość w górach Adirondack znaną jako Szczyt. Dawniej był to letni dom Rockefellerów. Wkrótce po narodzinach syna Theodore'a Genevrę znaleziono martwą. Przypadkowo utonęła w jeziorze na terenie posiadłości. Uważa się, że jej śmierć była przyczyną pogłębiającej się izolacji Cordovy od świata, jak również tego, że fundamentem jego twórczości stało się zło.

Like 34

Tweet 61

+1 32

Share

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



7 z 18



Szczyt

Od 1976 roku Cordova mieszka i realizuje wszystkie swoje filmy na terenie 120-hektarowej posiadłości w stanie Nowy Jork, na dzikim odludziu w okolicach jeziora Lows. Ze względu na odizolowanie od świata – najbliższe miasteczko to liczące 829 mieszkańców Crowthorpe Falls – a także dobrze udokumentowany fakt, że całą posesję okala sześciometrowe ogrodzenie pod napięciem, na temat życia Cordovy w tej posiadłości krąży wiele plotek i spekulacji.

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



8 z 18



Muza

Aktorka i legendarna piękność Marlowe Hughes została drugą żoną Cordovy, kiedy kręcił film *Owoc miłości* (1985), ale związek unieważniono zaledwie trzy miesiące później. Hughes odmówiła publicznych wypowiedzi na temat reżysera oraz ich małżeństwa, natomiast jej wstrząsająca kreacja żony polityka, która poluje na szantażystę grożącego ujawnieniem, że w przeszłości była dziecięcą prostytutką, spotkała się z entuzjastycznymi recenzjami, najlepszymi w karierze aktorki. Sam film, opatrzony najwyższą kategorią wiekową, był ostatnią produkcją Cordovy, która doczekała się szerokiej dystrybucji kinowej.



1



48



54



Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz

9 z 18



Fiasko czy sprytny chwyt marketingowy?

Dziesiąty film Cordovy, *W nocy wszystkie ptaki są czarne* (1987) – opowiadający o nastolatce, która ucieka się do drastycznych środków, żeby odnaleźć zaginionego ojca – został potępiony przez MPAA (Amerykańskie Stowarzyszenie Filmowe) i wywołał protesty oburzonych grup strzegących chrześcijańskiej moralności (powyżej). Kiedy podczas pokazu testowego pewna młoda kobieta przeżyła załamanie nerwowe, Warner Bros. odmówiło dystrybucji filmu. Po kilku miesiącach zaczęły krążyć pogłoski o nielegalnych pokazach urządzanych w rozległej sieci tuneli pod Paryżem, Miastem Świateł.

Like 65

Tweet 18

+1 32

Share

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



10 z 18



Miejskie podbrzusze

Tajne pokazy filmów Cordovy – znane jako „zakazane seanse” – zapoczątkowano w paryskich katakumbach, labiryncie podziemnych korytarzy powstałych w XII wieku. Ściany, co doskonale pasuje, zbudowane są tam z ludzkich kości. Wkrótce podziemne seanse odbywały się już w całej Europie, Ameryce i Japonii. To właśnie wtedy Cordova zaczął być postrzegany jako wywrotowy mag mrocznego, przerażającego świata, wyzwolonego z komercyjnego jarzma głównego nurtu społeczeństwa.

Like 21

Tweet 14

+1 3

Share

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



11 z 18



Symbol suwerenności

W niesławnym wywiadzie dla „Rolling Stone” z 1977 roku – swym ostatnim publicznym wystąpieniu – Cordova przyznał, że ulubionym kadrem z jego filmów jest zbliżenie na oko zabójcy w *Postaciach skąpanych w świetle*. Zagadkowo opisał ten obraz jako „suwerenny, zabójczy, perfekcyjny”. Przyznał również, że jest to jego oko. Jeśli dokładnie się przyjrzeć, w tęczówce widać odbicie krzyczącej kobiety. Kiedy Cordova zniknął ze sceny publicznej, jego fani – nazywający siebie cordovitami – wykorzystali te słowa jako slogan, a stylizowana wersja kadru z okiem stała się symbolem potajemnych seansów jego filmów.

25

39

81



Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



12 z 18



Ostatni zjazd do Cordovy

1 października 1989 roku o godzinie 2.14 nad ranem na stacji metra w Berlinie młoda kobieta przygląda się tajemniczym wskazówkom informującym o pokazie *La Douleur* (1989).



90



76



51



Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz

13 z 18



Preludium do piekła

Osoby uczestniczące w zakazanych seansach rzadko o nich opowiadają. Niektórzy twierdzą, że pokazy – odbywające się w budynkach przeznaczonych do rozbiórki oraz zamkniętych tunelach pod miastem – są tak straszne, że widzowie nieraz mdleją z przerażenia. Inni twierdzą, że przeradzają się one w trwające całymi dniami orgie. Powyżej: anonimowy artysta uliczny tańczy w oczekiwaniu na pokaz *Tu na mnie czekaj* (1993), pierwszego stuprocentowego horroru Cordovy o serii niewyjaśnionych morderstw, które wstrząsają prowincjonalnym miasteczkiem w Karolinie Południowej. Ten artysta uliczny twierdził później, że obejrzenie tego filmu było jak „pozostawienie w tyle swego dawnego ja, przejście przez piekło i ponowne narodzenie”.

f Like 88

t Tweet 32

g +1 8

in Share

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



14 z 18



Naśladowca

W lutym 2000 roku w opuszczonej piarni w Kalamazoo w stanie Michigan znaleziono okaleczone zwłoki 8-letniej Amy Andrews. Władze ustaliły, że rany przypominały te odniesione przez małą Alice Reinhart, jedną z ofiar w filmie *Tu na mnie czekaj* (1993). Kiedy zatrzymano podejrzanego, 22-letniego Hugh Thistletona, w jego mieszkaniu znaleziono płyty DVD z pirackimi kopiami czarnych taśm Cordovy – jego pięciu ostatnich filmów. Rodzina Andrewsów utworzyła organizację Światło Amy, stawiającą sobie za cel wykupienie i zniszczenie wszystkich nielegalnych egzemplarzy dzieł Cordovy sprzedawanych anonimowo w internecie.



Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz

15 z 18



Zniesławienie

12 maja 2006 roku w programie *Nightline* na antenie ABC wielokrotnie nagradzany dziennikarz śledczy Scott McGrath oznajmił, że jego kolejnym tematem będzie Cordova. Stwierdził, że Cordova to „drapieżca – tego samego formatu co [Charles] Manson, Jim Jones, pułkownik Kurtz”, nawiązując do barbarzyńskiego mordercy z *Czasu Apokalipsy*. McGrath wspomniał również, że „ktoś musi usunąć [Cordovę] definitywnie”. Dwa dni po emisji programu prawnicy reprezentujący Cordovę (powyżej) złożyli przeciwko McGrathowi pozew o milion dolarów za zniesławienie. Choć zawarto ugodę pozasądową, to „źródło informacji” dziennikarza – były szofer Cordovy – okazało się później całkowicie fikcyjne, co spowodowało zwolnienie McGratha z redakcji magazynu „Insider”.

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



16 z 18



Piękne dziecko

Swoją trzecią żonę, francuską kostiumografkę Astrid Goncourt, reżyser poślubił przypuszczalnie w 1986 roku. Ich córka Ashley jako ośmiolatka wystąpiła w ostatnim znanym filmie Cordovy, *Oddychać z królami* (1996). Później, posługując się nazwiskiem Ashley DeRouin, zasłynęła jako genialna młoda pianistka. Zadebiutowała w Carnegie Hall w wieku 12 lat. 13 października 2011 roku znaleziono ją martwą w opuszczonym magazynie w Chinatown. Miała 24 lata.

Like 50

Tweet 49

+1 7

Share

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



17 z 18



Oczekiwanie

Cordova nie wystąpił publicznie od 1977 roku. W 2003 roku pojawiły się informacje, że reżyser pracuje nad nowym filmem pod roboczym tytułem *Matylda* – choć brakowało jakichkolwiek dowodów potwierdzających rozpoczęcie produkcji.

Cordovici przyjęli za swój symbol czerwonego ptaka, który pojawia się przelotnie we wszystkich piętnastu filmach twórcy: symbol surowego piękna, ludzkiego zrywu do wolności oraz szansy na transcendencję w obliczu niewyobrażalnego okropieństwa.

Like 78

Tweet 21

+1 12

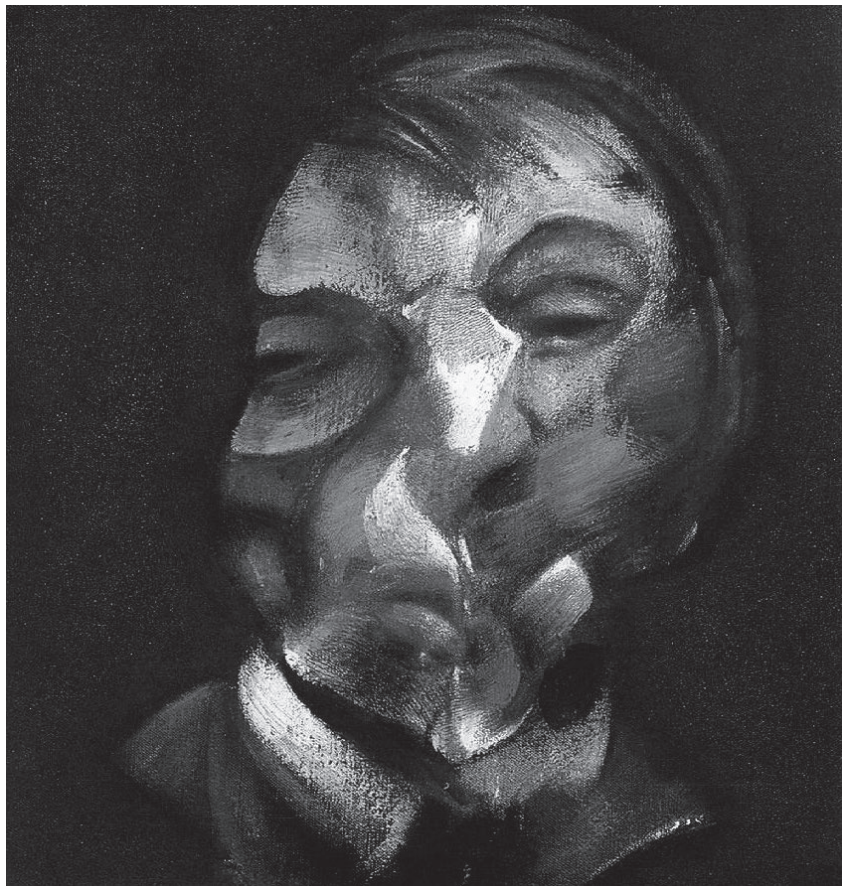
Share

Ostatnia enigma

14.10.2011 | Dodaj komentarz



18 z 18



Ostatni szept

Pogłoski na temat reżysera są w internecie analizowane i rozbierane na czynniki pierwsze na ukrytej stronie fanowskiej znanej jako Blackboards. Chociaż stale przewijają się pogłoski o tym, że Cordova padł ofiarą szaleństwa, szpecącej choroby albo nawet nie żyje, to 2 czerwca 2008 roku pojawiła się skromna wskazówka sugerująca, gdzie może przebywać. Anonimowy pracownik domu aukcyjnego Christie's w Londynie przedstawił prasie rachunek z aukcji sztuki współczesnej. Dokument ten stwierdzał, że *Autoportret* Francisca Bacona (1971) za nieujawnioną sumę ośmiocyfrową kupił niejaki „S. Cordova”.

1 Duży żyrandol zalewał tłum złotym blaskiem, a ja przyglądałem się uczestnikom imprezy w lustrze z brązu, które wisiało nad kominkiem. Z zaskoczeniem dostrzegłem kogoś, kogo ledwo poznałem: siebie samego. W niebieskiej koszuli i sportowej marynarce, z trzecim albo czwartym – traciłem rachubę – drinkiem w dłoni, opierałem się o ścianę, jakbym pilnował, żeby się nie zawaliła. Wyglądałem nie jak na koktajlu, ale na lotnisku, jak gdybym czekał, aż moje życie wystartuje.

Odlot przesunięto na czas nieokreślony.

Ilekczo lądowałem na tych wieczorkach dobroczynnych, zgubionych pamiątkach po moim życiu żonatego mężczyzny, zachodziłem w głowę, po co wciąż na nie przychodzę.

Może lubiłem stawać naprzeciw plutonu egzekucyjnego.

– Scott McGrath! Jak miło cię widzieć!

Chciałbym móc powiedzieć to samo, pomyślałem.

– Pracujesz ostatnio nad czymś ciekawym?

Nad mięśniami brzucha.

– Dalej wykładasz dziennikarstwo w New School?

Zasugerowano mi urlop naukowy. Innymi słowy: cięcia kadrowe.

– Nie wiedziałem, że jeszcze jesteś w Nowym Jorku.

Na ten tekst nigdy nie umiałem odpowiedzieć. Czy ci ludzie myślą, że zesłano mnie na Wyspę Świętej Heleny jak Napoleona po bitwie pod Waterloo?

Trafiłem na to przyjęcie dzięki Birdie, przyjaciółce mojej byłej żony, Cynthii. Bawiło mnie, a także mi schlebiało, że jeszcze tak długo po tym, jak żona rozwiodła się ze mną i odpłynęła na bardziej modre wody, gęsta ławica jej koleżanek wciąż wirowała wokół mnie, jakbym był intrygującym wrakiem, i szukała szczątków, które można by wyłowić i zabrać do domu. Birdie była blondynką po czterdziestce i przez ostatnie dwie godziny nie odstępowała mnie ani na krok. Raz po raz ścisnęła moje ramię – sygnał, że jej mąż, jakiś facet od funduszy hedgingowych, wyjechał z miasta, a trojgu dzieciom urządziła Guantanamo z opiekunką. Dopiero gdy pani domu wezwała Birdie, żeby pokazać jej odnowioną kuchnię, wreszcie zostawiła mnie samego.

– Nigdzie się nie ruszaj – rzuciła na odchodnym.

A właśnie, że się ruszyłem. Ten wrak chciał pozostać zatopiony. Opróżniłem szklankę szkockiej i akurat miałem wrócić do baru, kiedy w kieszeni zawibrowała mi komórka.

Wymknąłem się na podest schodów na pierwszym piętrze. To SMS od mojego byłego prawnika, Stu Laughtona. Nie odzywał się od co najmniej pół roku.

Znaleźli ciało córki Cordovy.

Zadzwoń.

Zamknąłem wiadomość i wpisałem w Google'a nazwisko Cordova. Zacząłem przewijać wyniki.

To była prawda. A w paru artykułach pojawiało się moje nazwisko.

„Skompromitowany dziennikarz Scott McGrath...”

Gdy tylko ta wiadomość rozejdzie się wśród gości przyjęcia, znajdę się na celowniku, zarzucą mnie pytaniami.

Natychmiast wytrzeźwiałem. Przecisnąłem się między ludźmi i zszedłem po krętych marmurowych schodach. Nikt się do mnie

nie odezwał, kiedy zabrałem płaszcz, minąłem brązowe popiersie pani domu (rzeźbiarz wykazał się bezwstydną inwencją twórczą, upodabniając ją do Elizabeth Taylor), przekroczyłem próg drzwi frontowych, a potem po stopniach kamienicy wyszedłem na Wschodnią Dziewięćdziesiątą Czwartą Ulicę. Udałem się w stronę Piątej Alei, wdychając wilgoć październikowej nocy. Zatrzymałem taksówkę i wsiadłem do środka.

– Róg Zachodniej Czterdziestej i Perry.

Gdy ruszyliśmy, opuściłem szybę. Poczułem ucisk w żołądku, kiedy dotarło do mnie, co się stało: znaleźli ciało córki Cordovy. Co ja wtedy palnąłem w telewizji?

„Cordova to drapieźca – tego samego formatu co Manson, Jim Jones, pułkownik Kurtz. Mój informator pracował dla tej rodziny przez wiele lat. Ktoś musi usunąć tego faceta definitywnie”.

Ten natchniony kąsek kosztował mnie karierę i reputację – a do tego ćwierć miliona dolarów – co nie zmieniało faktu, że powiedziałem prawdę. Chociaż po wzmiance o Charlesie Mansonie pewnie należało się zamknąć.

Rozbawiło mnie to, że czuję się jak zbieg – choć może powinienem raczej porównać się do ekstremisty figurującego na liście poszukiwanych przez FBI. Musiałem jednak przyznać, że było coś elektryzującego w ponownym widoku tego nazwiska: Cordova; w świadomości, że może, kto wie, znowu powinienem uciekać, jeśli mi życie miłe.

2 | Dwadzieścia minut później wszedłem do swojego mieszkania przy Perry Street 30.

– Przecież mówiłam, że muszę stąd wyjść przed dziewniątą – oznajmił głos za moimi plecami, kiedy zamykałem drzwi. – Jest po pierwszej. Co to ma być, do cholery?

Nazywała się Jeannie, zupełnie jak bohaterka serialu *Marzę o Jeannie*, tyle że o niej nie marzyłby żaden facet przy zdrowych zmysłach. Moja była żona, w ramach trwającej osiemnaście lat promocji „dwa w cenie jednego”, postawiła wymóg, żebym na dwa weekendy w miesiącu, kiedy zabierałem do siebie moją pięcioletnią córkę Samanthę, przygarniał również jej opiekunkę. Dziewczyna miała dwadzieścia cztery lata, studiowała pedagogikę na Uniwersytecie Columbia i kiedy córka trafiała pod moją ryzykowną pieczę, wyraźnie delektowała się swoją silną pozycją przydzielonego Sam ochroniarza, prywatnej eskorty i żołnierza Blackwater w jednej osobie. W tym układzie ja byłem niestabilnym państwem Trzeciego Świata ze skorumpowanym rządem, katastrofalną infrastrukturą, zamieszkami rebeliantów i upadającą gospodarką.

– Przepraszam – powiedziałem, rzucając marynarkę na krzesło. – Straciłem poczucie czasu. Gdzie Sam?

– Śpi.

– Znalazłaś jej piżamę w chmurki?

– Nie. Już od czterech godzin powinnam się uczyć z kolegami.

– Zapłacę ci podwójnie, żebyś miała na korepetycje.

Wyjąłem portfel i wręczyłem Jeannie jakieś pięćset dolarów, które skwapliwie schowała do plecaka. Potem ostrożnie ją obszedłem i ruszyłem korytarzem.

– Aha, Cynthia pyta, czy w przyszłym tygodniu zamieni się pan z nią na weekendy.

Przystanąłem przed zamkniętymi drzwiami na końcu holu i odwróciłem się do niej.

– Dlaczego?

– Wyjeżdżają z Bruce'em do Santa Barbara.

– Nie.

– Nie?

– Mam już plany. Będziemy się trzymać stałego rozkładu.

– Ale oni już wszystko załatwili.

– To mogą odwołać.

Jeannie otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz zaraz je zamknęła. Słusznie wyczuła, że mieszanie się między dwie osoby, które kiedyś były bratnimi duszami, ale już nimi nie są, można porównać do zapuszczania się w plemienne rejony Pakistanu.

– Zadzwoni do pana w tej sprawie – powiedziała cicho.

– Dobranoc, Jeannie.

Dziewczyna westchnęła z powątpiewaniem, a potem sama trafiła do wyjścia. Udałem się do gabinetu, włączyłem lampkę na biurku i trąciłem za sobą drzwi.

Santa Barbara? Takiego wała.

3 | Mój gabinet mieścił się w małym, zaniedbanym pokoju o zielonych ścianach, pełnym szafek z dokumentami, fotografii, czasopism i stosów książek.

Na biurku stała ramka ze zdjęciem Samantha w dniu narodzin – jej buzia wydawała się bardzo stara i przypominała elfa. Na ścianie wisiał plakat z eleganckim, lecz zmęczonym Alainem Delonem w filmie *Samuraj*. Dostałem go od mojego dawnego redaktora z „Insidera”. Twierdził, że przypominam mu głównego bohatera – samotnego francuskiego zabójcę egzystencjalistę – i nie był to komplement. Po przeciwnej stronie pokoju stała pamiątka z czasów bractwa studenckiego Fi Psi na Uniwersytecie Michigan: zapadnięta brązowa kanapa ze skóry (na której zarówno straciłem dziewictwo, jak i przygotowałem wszystkie najlepsze teksty). Powyżej wisiały oprawione w ramki okładki moich książek: *Naród MasterCard*, *Polowanie na kapitana Haka: piractwo na otwartych morzach*, *Czarna breja: brudne sekrety przemysłu naftowego*, *Kokainowy karnawał*. Były już wyblakłe, a projekty obwolut

mocno kojarzyły się z końcem lat dziewięćdziesiątych. Towarzy-
szyły im kopie moich najśłynniejszych artykułów z „Esquire’a”,
„Time’a” i „Insidera”: *W poszukiwaniu Eldorado, Piekło czarnego
śniegu, Przeżyć w syberyjskim więzieniu*. Dwa olbrzymie okna na-
przeciwko drzwi wychodziły na Perry Street i na wpół obumarłą
topolę, ale było teraz za ciemno, żeby ją zobaczyć.

Podszedłem do regału w rogu pokoju. Obok wisiała moja fo-
tografia z Manaus, na której obejmowałem ramieniem rzeczne-
go handlarza *hecatao*. Byłem na niej irytująco szczęśliwy i opa-
lony. Zerknąłem na tę pamiątkę dawnego życia i nalałem sobie
szkockiej.

Trzy skrzynki Macallan Cask Strength kupiłem w 2007 roku
podczas trzytygodniowej wycieczki samochodowej po Szkocji.
Odbyłem ją za światłą namową mojego psychoterapeuty, dokto-
ra Weavera, po tym jak Cynthia poinformowała, że wraz z moją
dziewięciomiesięczną córeczką zostawia mnie dla Bruce’a – in-
westora wysokiego ryzyka, z którym miała romans.

Minęło wtedy zaledwie kilka miesięcy, odkąd Cordova przyło-
żył mi pozew za zniesławienie. Można się było spodziewać, że
z litości Cynthia będzie dawkować złe wieści: najpierw powie,
że za dużo podróżuję, potem, że mnie zdradza, potem, że zako-
chała się na zabój, a dopiero na samym końcu – że oboje postano-
wili rozwieść się ze swoimi małżonkami, żeby być razem. Ale nie,
wszystko nastąpiło jednego dnia, jakby w spokojne nadmorskie
miasteczko, które już wcześniej dotknęła klęska głodu, teraz ude-
rzyły lawina błotna, tsunami i meteoryt, a na koniec jeszcze mała
inwazja kosmitów.

Choć może to i lepiej: na dość wczesnym etapie tego łańcucha
kolejne katastrofy nie miały już czego niszczyć.

Celem mojej wycieczki do Szkocji był nowy początek, spuszczenie
zasłony na przeszłość. Miałem odnaleźć swoje korzenie,
a co za tym idzie – siebie samego, odwiedzając miejsce, w którym

przyszły na świat i dojrzewały cztery pokolenia McGrathów: ma-
leńką miejscowość Fogwatt w szkockim hrabstwie Moray. Już z sa-
mej nazwy powinienem był się domyślić, że nie czeka mnie mia-
steczko z bajki. Pomysł doktora Weavera poskutkował mniej
więcej takim odkryciem, jakby się okazało, że moi przodkowie
pochodzą z oddziału psychiatrycznego dla niebezpiecznych pa-
cjentów. Fogwatt składało się z kilku krzywych białych dom-
ków przylepionych do szarego pagórka niczym ostatnie zęby
w dziąsłach starca. Ulicami maszerowały kobiety z zawziętymi
minami osób, które przetrwały zarazę. Każdy bar w mieście ob-
siadali milczący, tłuści mężczyźni o czerwonych fizjonomiach.
Gdy wylądowałem w łóżku z atrakcyjną barmanką Maisie, już
myślałem, że sprawy mają się ku lepszemu, ale przyszło mi do
głowy, że to może być moja daleka kuzynka. Kiedy człowiek my-
śli, że sięgnął dna, okazuje się, że stoi na kolejnej zapadni.

Obaliłem szkocką – od razu poczułem w sobie więcej życia –
a potem nalałem sobie kolejną i podszedłem do szafy za biur-
kiem.

Nie zaglądałem tam od co najmniej roku.

Drzwi szafy się zacięły, więc musiałem otworzyć je siłą, odtrą-
cając nogą stare trampki oraz projekty domku plażowego w Ama-
gansett, który kiedyś chciałem kupić Cynthii, żeby w ostatniej
chwili „wszystko poukładać”. Plaster małżeński za milion dola-
rów to nie może być mądry pomysł. Wyszarpnąłem przedmiot,
który blokował drzwi: ramkę ze wspólnym zdjęciem moim i Cyn-
thii, zrobionym, kiedy jeździliśmy po Brazylii na ducati w poszu-
kiwaniu nielegalnych kopalń złota. Byliśmy tacy zakochani. Nikt
by nie uwierzył, że kiedyś może być inaczej. Boże, ależ ona była
piękna. Cisnąłem zdjęcie na bok, odepchnąłem stopy „National
Geographic” i znalazłem to, czego szukałem: kartonowe pudło.

Wyciągnąłem je, zaniósłem na biurko, a potem usiałem w fote-
lu i wbiłem w nie wzrok.